



Pogrzeb majora Montalégre: 1) Orszak pogrzebowy wchodzący do kościoła św. Trójcy. 2) Po nabożeństwie żałobnym składają żołnierze francuscy trumnę ze zwłokami na lawecie armatniej.

Znowu wybuch na Górn. Śląsku.

(Do ilustracji na str. 3 i 4).

Jeszcze nie miano czasu odetchnąć po katastrofie rybnickiej, o której donosiliśmy w poprzednim numerze, gdy oto znów miejscowość Krywałd stała

gającego lasu są dosłownie połamane jak słomki i to aż do odległości 50 metrów. Strata materialna fabryki prochu, jako też przylegających posiadłości jest nadzwyczaj wielka, bo prawie każdy poszcze gólny budynek w Krywałdzie jest zniszczony. Całych okien prawie zupełnie nie widać. Ramy są do-

chu, który przedstawiał wielką wartość, pozostała tylko ruina. Krótko powiedziawszy, tworzy cały obszar miejsca katastrofy rodzaj głębokiego rowu, a cała okolica w obwodzie 2.000 m. kupę gruzów.

Niektóre trupy leżą jeszcze pod gruzami, podczas gdy inne są zupełnie porozrywane i o kilkaset metrów porozrzucone. Między innymi znalazł śmierć kierownik oddziału wyrobów lygnozytu, chemik dr. Pondorf.

Przyczyny wybuchu tłumaczy się w rozmaity sposób. I tak np. jedni twierdzą, że dr. Pondorf urządzał eksperymenty z nowymi materiałami wybuchowymi i że jego nieostrożność spowodowała eksplozję. Z drugiej strony mówi się, że proch zapalił się sam. Znowu inni utrzymują, że straszna katastrofa jest zamachem, jak wówczas na dworcu w Rybniku. Jedno z tych trzech przypuszczeń będzie zgadzało się z prawdą. Co do podejrzenia, że katastrofa jest następstwem zbrodnictwa zamachu, dodać można, że krótko po katastrofie przyaresztowano kilka podejrzanych osób i zaprowadzono je do Czuchowa. Arasztanci są to byli członkowie Selbstschutzu.

Tragedya krywałdzka jest boleśniejszą dla każdego z nas, iż jej ofiary to prawie wszyscy Polacy. Rano nie przeczuwając nieszczęścia, podążyli ochotczo do pracy, aby przy niej zginąć, jak żołnierze na posterunku. Jęk matek i żon, płacz dzieci rozdzierał poprostu serce. Biedacy ci ludzie się jeszcze nadziejają, że może z pod gruzów uda się wydobyć członków ich rodzin, którzy może cudem ocalili, a których odszukać nie było można, gdyż wybuch rozdarł w strzępy ich ciała, a szczątki rozrzucił dokoła.

„Gazeta Rybnicka“, podając opis wypadku, kończy go słowami:

„Zdaje się, jakoby ludowi śląskiemu było przeznaczonem wychylić kielich goryczy do dna. Los ludu górnośląskiego jest losem krwi i łez i jeżeli rzeczywiście nieszczęście daszę ludzką uszlachetnia, to lud nasz musi się stać wielkim i dumnym“.



Tydzień morski w Francji: Prezydent Millerand na pokładzie l'Amiral Sérés podczas parady flotowej w Hawrze.

się widownią tajemniczej eksplozji w tamtejszej fabryce prochu.

Katastrofa ta, mająca daleko groźniejsze następstwa, niż poprzednia w Rybniku, pociągnęła za sobą utratę życia kilkunastu osób, a straty materialne, przez nią spowodowane, idą w miliony.

Jeden z naocznych świadków wybuchu opisuje go w następujący sposób:

Wybuch nastąpił 25 lipca około 11-tej przed południem. Odgłos detonacji rozległ się przez długi czas szeroko po okolicy. Sam Krywałd zamienił się w tym czasie w olbrzymią, czarną chmurę, z której wyrzucił potężny słup ognisty, a która rozsiewała części żelaza, drzewa, kamienie itp. Stwierdzono dotychczas, że ofiarą tej niezmiernie katastrofy padło 18 zabitych i 25 częściowo bardzo ciężko rannych. Szkody materialne są również ogromne. Same budynki fabryczne i sąsiednie domy są zupełnie zburzone, zamienione w kupę gruzów. O sile wybuchu świadczy pobliska strona lasu. Nacisk niezmierny połamał tam drzewa jak słomki.

Na szczęście w krytycznej chwili pracowało tylko około pięćdziesiąt osób, podczas gdy ogólna liczba robotników, zatrudnionych w tamtejszej fabryce, wynosi pięćset osób.

Ogniskiem eksplozji był oddział wyrobów lygnozytu fabryki prochu w Krywałdzie. Sama miejscowość przedstawia obraz niezmiernie smutny i przegębny. Miejsce, w którym leżał proch, jest mniej więcej 5 m. głęboko zryte. Oddział wyrobów lygnozytu załki zupełnie z powierzchni ziemi. Kamienie, drzewo i części żelazne, nawet o niezmiernym ciężarze, zostały wskutek siły wybuchowej o kilkaset metrów odrzucone. Domy, stojące w pobliżu, są zamienione w jedną kupę gruzów. Drzewa przyle-

śownie z domów powyrywane, ściany popękane, a meble porozrzucone. Takim jest stan rzeczy w Kunrowie, a przede wszystkim w Szygłowicach. Z bliższych okolic ucierpiały Szygłowice najwięcej. Z nowowubudowanego zakładu elektrycznego fabryki pro-



Z martyrologii ludu górnośląskiego: Komisja koalicyjna w drodze z dworca kolejowego do obozu uchodźców w Goczałkowicach.